

## 29. NIEDZIELA ZWYKŁA – 21 X 2007 (C)

*Modlitwa źródłem zwycięstwa***1. Walka w drodze do Ziemi Obiecanej**

Spróbujmy przynajmniej zarysować kontekst wydarzeń opisanych w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Oto Bóg uwolnił już lud wybrany z niewoli egipskiej i przeprowadził go przez Morze Czerwone. Teraz Izrael wędruje ku Ziemi Obiecanej. Podczas tej wędrówki wstrząsa nim niewdzięczność wobec Boga, niezadowolenie, bunty, kłótnie i wygórowane oczekiwania. Nie potrafią docenić ani wolności, ani cudownego ocalenia z topieli Morza Czerwonego. Nagle przed ludem wybranym, który ciągle jest ludem w drodze, staje kolejne wyzwanie. Oto – jak czytaliśmy przed chwilą w Księdze Wyjścia – „Amalekici przybyli, aby walczyć z Izraelitami” (Wj 17,8).

Analogie między historią ludu wybranego a historią każdego z nas nasuwają się same. Nas też wyprowadził Bóg z niewoli. Również wędrujemy ku Ziemi Obiecanej. Nam także nieobca jest niewdzięczność i niezadowolenie, bunty. Też nie potrafimy docenić manny z nieba, ani trudnego daru wolności, ani cudownego ocalenia z topieli Morza Czerwonego.

W kontekście zaś rozważanego tekstu trzeba przede wszystkim powiedzieć, że aby iść dalej, nie zbłądzić ani nie ustać w drodze, my także musimy staczać każdego dnia mnóstwo walk. Walka o rzeczywiste relacje w rodzinie, o głęboką więź małżeńską, o zachowanie proporcji między pracą a życiem osobistym oraz między zaangażowaniem zewnętrznym a życiem duchowym; walka z rozdrażnieniem i zniechęceniem, z poczuciem bezsensu; walka o radość, pokój, cichość, cierpliwość, łagodność i opanowanie – oto tylko niektóre imiona „Amalekitów”, z którymi musimy toczyć nieustanną walkę.

**2. Potęga dłoni wyciągniętych ku niebu**

Często mamy dobrą wolę. Robimy mocne postanowienia. Prowadzimy rozmowy, szukamy porad, tłumaczymy, dyskutujemy, prosimy, krzyczymy. Jednym słowem, podejmujemy walkę. Równie często czujemy rozpaczliwie, że jest ona

bezskuteczna. Nie wystarczą ani postanowienia, ani – choćby nie wiem jak systematyczny – wysiłek! Potrzeba czegoś więcej!

Walka z Amalekitami może nas wiele nauczyć. Bitwy nie wygrał elokwentny i młody Jozue. Na nic zdała się jego wola walki. Na nic „wybrani” mężowie. Zwycięstwo przyniosły bezbronni, opadające ze zmęczenia dłonie Mojżesza, heroicznie wzniesione ku Bogu: „Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita” Te dłonie wzniesione w modlitwie ku Bogu zadecydowały ostatecznie o losie i o przyszłości ludu wybranego.

Zatroskani i walczący o tyle spraw istotnych dla naszej przyszłości, powinniśmy być bardziej realistami. Nie wolno nam zapomnieć, że wszelkie osobiste atuty i choćby najbardziej trafne działania, a nawet całe życie oddane walce nie jest w stanie dokonać tego, czego dokonują bezbronni, słabe i umęczone ręce, szczerze wzniesione ku Bogu. Dowartościujmy życie duchowe. Walczmy bardziej zdecydowanie o czas dla Boga pośród naszych pracowitych dni. Odkryjmy na nowo moc i realne oddziaływanie na codzienne życie sakramentów świętych.

### **3. Aaron i Chur podtrzymywali ręce Mojżesza**

Chociaż modlitwa Mojżesza była źródłem potęgi, jednak – jak dowiadujemy się z Księgi Wyjścia – sam Mojżesz podlegał powszechnym prawom. Nie dał rady przez cały dzień trzymać swych rąk wzniesionych ku Niebu. Potrzebował pomocy. Zauważyli to Aaron i Chur, i podtrzymywali jego ręce.

Niech to będzie zachęta przede wszystkim dla całych rodzin, a szczególnie dla małżonków do wspólnej modlitwy. Modląc się wspólnie, rzeczywiście się wspieramy nawzajem. Niech to będzie też zachęta dla wszystkich. Miejmy ciągle przed oczyma związek między modlitwą a zwycięstwem, i innym otwierajmy na niego oczy. Bądźmy świadomi, że wprowadzić kogoś w świat wiary, pomóc głęboko przeżywać spotkanie z Bogiem w sakramentach, nauczyć się modlić bądź pomóc udoskonalić swoją modlitwę, to uzdolnić go do zwycięstwa. Taki sens ma powtarzane często powiedzenie, że wiek XXI albo będzie wiekiem modlitwy, albo go wcale nie będzie.

*o. Kazimierz Lubowicki OMI*